

Ewolucja w Egipcie?

7 lutego 2011

Nie ustają protesty w Egipcie. Prezydent Mubarak zapowiedział, iż nie wystartuje w następnych wyborach prezydenckich, ale o tym było już wiadomo przed wybuchem "dni gniewu". Najważniejsze jest teraz, że do poważnych zmian w Egipcie będzie musiało dojść – pytanie tylko – kiedy?

REWOLUCJA CZY EWOLUCJA?

Media w Polsce rozkochały się w nazwie "rewolucja". Pytanie więc, co jak do tej pory przyniosła owa "rewolucja w Egipcie" i co zatem idzie, czy to odpowiednie nazewnictwo? Nic. Na razie nie doszło do żadnej rewolucyjnej zmiany – w kraju nadal rządzi wojsko, prezydentem pozostaje – choć naturalnie dużo słabszym i uzależnionym od wojska – jeszcze Mubarak, reformy są jak na razie jedynie obietnicą, a nieodłącznym elementem obrazków z Kairu jest jeden wielki chaos.

Zmiany w Egipcie zajdą najprawdopodobniej na drodze ewolucji. Jest to na rękę Amerykanom, obecnie rządzącym w Egipcie oraz opozycji. De facto Mubarak już nie panuje w państwie faraonów – z opozycją negocjuje wiceprezydent Suleiman. Ludzie w Egipcie nie protestują dlatego, bo lud marzy o demokracji. Główną przyczyną są aspekty gospodarcze, a dopiero z nich wynikają konsekwencje polityczne, a więc także i możliwa demokratyzacja. Gdyby PKB per capita wynosił w Egipcie (6200 \$ – CIA Factbook) tyle, co w Kuwejcie (51 tysięcy \$ – CIA Factbook), próżno byłoby szukać chętnych do protestowania na placu Tahrir. Moje rozmowy z Egipcjanami na temat Mubaraka nie rozpoczynały się nawet od stanu wojennego, a od wzrastających cen i bezrobocia. Tym żyją przeciętni ludzie, a nie wzniosłymi, choć jakże pięknymi, ideami. niesprawiedliwa redystrybucja dóbr (albo mówiąc brutalnie – jej brak) zdecydowała o wybuchu społecznym

WARTO ROZMAWIAĆ

Władze i opozycja, jakkolwiek by nie oceniać reprezentatywności jednych i drugich dla społeczeństwa, są teraz sobie wzajemnie potrzebne. Pozycja Mubaraka jest bardzo mocno zachwiana, wojska jak najbardziej nie i nadal reprezentuje ono swoje interesy. Protestujący nie tylko nie mają zasobów politycznych do przejęcia władzy – bez wojska nie mają też wystarczającej siły. Są jednak w stanie, gwałtownie występując, doprowadzić do chaosu, zaakcentować w kraju i na świecie brak popularności obecnej władzy, a także dołożyć egipskiej gospodarce, wypędzając turystów (choć nadal można wykupić ofertę Last Minute do Egiptu). Przede wszystkim – nie można ich zignorować.

Scenariusz błyskawicznego przejęcia władzy byłby dla opozycji po prostu tragedią. Co jak co, ale El-Baradei nie jest szanowanym wojskowym oraz charyzmatycznym liderem porywającym tłumy, a urzędnikiem, z dobrym nosem politycznym, na którego dość niechętnie patrzą się Amerykanie. Nagle on i reszta opozycji znaleźliby się w sytuacji, w której otrzymaliby w spadku nieposłuszny, skorumpowany aparat urzędniczy i oczekiwania gospodarcze ludzi, którym nie byłby w stanie sprostać (pomoc socjalna, podwyżki płac, zmniejszenie bezrobocia, zahamowanie wzrostu cen itd). Niewątpliwie również, o ile możliwe są pewne kompromisy personalne, o tyle wojsko nie zrezygnuje z roli, jaką odgrywa obecnie w Egipcie. Dlatego najlepszym rozwiązaniem byłoby, z punktu widzenia opozycji, doprowadzenie do przeprowadzenia przez obecną władzę reform, tak, aby ich ewentualne negatywne skutki osiągnęły odchodzącego już przecież prezydenta Mubaraka. Swoją drogą Ali Chamanei łyknął prawdopodobnie któregoś ranka nie tę tabletkę co trzeba, gdyż ogłosił, iż Hosni Mubarak to ... syjonista.

Władze z kolei potrzebują opozycji do opanowania sytuacji. Stąd rozmowy o reformie kraju. Część odpowiedzialności trzeba na kogoś przerzucić. W tym momencie nie ma innego partnera – pozostaje opozycja, w tym Bractwo Muzułmańskie oraz Mohamed

El-Baradei i jego ludzie. W rozkroku znajduje się prezydent Obama, bo ze względów pragmatycznych (sytuacja na Bliskim Wschodzie) nie może opuścić reżimu, a z kolei względy polityczne (PR, hasła o demokracji, słynne przemówienie w Kairze), nie może przecież wspierać autorytarnych władz przeciwko protestującym ludziom, których duża część domaga się przecież tego, o czym tak pięknie amerykański prezydent przemawia. "Biały Dom" widocznie również stwierdził, że najlepszym wyjściem będą rozmowy i ewolucja w Egipcie, która pozwoli na zwiększenie udziału ludzi w sprawowaniu władzy, zachowanie wpływów wojska i prawdopodobnie również, Stanów Zjednoczonych, w tym kraju. W Waszyngtonie musieli przecież wyciągnąć wnioski z porażki w Iranie w 1979 roku, której skutki odczuwają do dziś.

Trzeba też pamiętać o jeszcze jednym. Nieważne, jak pięknie będą będą zapisane przepisy, ważne, jak będą one egzekwowane. O realnych ustępstwach władzy będzie można mówić dopiero, gdy zaczną one funkcjonować.

Autor: Patryk Gorgol

Źródło: [Kącik Dyplomatyczny](#)